

JAN EDWARD ROMER PAMIĘTNIKI

Wstęp i opracowanie
JANUSZ ODZIEMKOWSKI



Romer



Muzeum Historii Polski
BELLONA
WARSZAWA

żądaliśmy tej sumy od ministerstwa skarbu. Francja z powodu własnych braków na razie odmówiła nam odstąpienia mundurów. Stoków koblenckich nie pozwalano oglądać (złe sumienie?), a wysłane do Anglii organa jeszcze nie odpowiadały.

Drugi raport w Warszawie. 14 sierpnia pojechałem do Warszawy, żeby znowu porozumieć się osobście. Przedstawiłem, że rynek francuski jest na wyczerpaniu, a materiał w wielkich ilościach będzie można dostać przede wszystkim w Ameryce, gdzie jednak starania muszą być bardzo ostrożne, wymagają one z naszej strony personelu bardzo sumiennego, rutynowanego i kompetentnego. Co do Anglii nie mamy jeszcze informacji, ale zdobycie materiału jest tam prawdopodobne. W państwach centralnych warto by kupować ze względu na niską walutę.

Podkreślałem też, że wszędzie gotówka będzie odgrywała wielką rolę i umożliwi wielkie oszczędności. Sam w czerwcu w Londynie zapewnilem ją lub swobodny kredyt materialno-transportowy, ale niestety Min. Skarbu plany moje odrzuciło (minister Karpiński).

Niestety na razie w Warszawie ani mi nie dano gotówki, ani nie rozwinięto akcji, która by bądź w Ameryce, bądź też w Anglii przyspieszyła zdobycie mundurów. Polecono mi rozwiązanie tego problemu — jak będę uważał — nie dając środków ponad 1 milion fr.

Opory i intrygi. Za to zarysowały się już na bruku warszawskim różne matactwa ludzi, dla których intryga jest łatwiejsza niż uczciwa, pozytywna robota. Zarzucono, że dla artylerii wiele przyrzadów nie przyszło i że baterie nie mogą z tego powodu iść na front. W istocie chodziło tylko o braki w drobnostkach, stąd wynikłe, że z zarządzenia MSW nie zamówiono jaszczy i że z armatami szły tylko najniezbędniejsze przybory. Co gorsza, jak już napomknąłem, odbiór materiału w kraju odbywał się w sposób niezwykle niedbały, sprzęt błakał się w wagonach tygodniami po

kraju, toć nic dziwnego, że wiele poginęło lub pokradziono. Wreszcie te drobnotki, których tak czy siak brakło, powinien był dep. artyleryjski pospiesznie zestawić, zestawienie przysłać misji do Paryża i byłoby się braki szybko usunęło. W rzeczywistości armaty przyszły do kraju w czerwcu, a zapotrzebowanie braków misja dostała w październiku i w tym miesiącu je załatwiła. W tym czasie skarżył się prezydent min. p. Paderewski, że podkopuje („złośliwie i chępliwie”) jego powagę w Paryżu. Świadom, że w jego najbliższym otoczeniu było wiele niebezpiecznych jednostek, miałem dla premiera szczerą cześć i zachowałem ją. O zdolności jego do interesów z czasem mniej korzystnego nabrałem sądu, ale stąd nie wynikało, żebym miał uchybić w czynach, pośrednio lub bezpośrednio, prezydentowi ministrów. Rzecz inna, że w spełnianiu swych obowiązków jako szef misji kierowałem się wyłącznie interesem państwa i tam, gdzie ten interes wchodził w rachubę, nie ustępowałem w rzeczach, które leżały w granicach mej kompetencji. Odpowiednio do wskazówek otrzymanych od naczelnika państwa, udałem się do p. prezydenta celem wyjaśnienia nieporozumień. P. Paderewski był dla mnie bardzo uprzejmy, ale jego otoczenie uważało mnie prawdopodobnie za człowieka szkodliwego (może dla siebie?) i intrygi bezsprzecznie dalej się snuły.

Po powrocie do Paryża kontynuowałem starania o mundury i konie oraz o poprawienie sytuacji transportowej. Co do mundurów, to najpierw wylądowała się coraz wyraźniej potrzeba gotówki, o którą szturmowałem Warszawę coraz natarczywiej i mniej więcej bezskutecznie. Zresztą ofert mieliśmy dość, ale nie mogliśmy z nich korzystać. Stoki francuskie, angielskie i amerykańskie (w Koblencji) jeszcze mało obiecywały.

Co do koni, to udało mi się znowu zapewnić u Amerykanów 6000 koni i mułów po 280 dol., ¼ płatna za miesiąc, reszta za 3 miesiące. Ale relacje komisji odbiorczej majora Dąbrowskiego,

początkowo korzystne, brzmiały coraz gorzej, wskutek czego wielokrotnie zapytywałem MSW, czy kontrakt utrzymać, czy zerwać, tym bardziej że transport przez Niemcy, jakoby przez Amerykanów zapewniony, nie był całkiem pewny. Nareszcie MSW kazało kontrakt zerwać, co się udało. Ta decyzja MSW wynikała po większej części z nadziei szybkiego i korzystnego zakupu koni w Holandii (z dostawą do Warszawy). Nadzieja ta do połowy grudnia nie spełniła się i jest może jednym z przykładów „taniej krytyki, a trudnej konkretnej roboty”.

Co do transportów, to wobec coraz częstszych przerw w transzycie „Polonia” przez Włochy, dokładałem wszelkich starań o uruchomienie pociągów przez Szwajcarię, Niemcy i via Gdańsk. Dwie ostatnie drogi wskutek zaostrożenia się stosunków polsko-niemieckich* na razie odpadały. Natomiast przez Szwajcarię udało się wydelegowanemu przeze mnie inspektorowi Gierszowi uzyskać zgodę interesowanych państw już od połowy września, ale spełnienie umówionych warunków przez Polskę trwało aż do połowy listopada i z tego powodu nie można było wcześniej korzystać z tej drogi.

Rola polskiej dyplomacji. Tymczasem trudności, które misja musiała zwalczać, rosły bez miary. Podczas gdy wojsku polskiemu było potrzeba przede wszystkim mundurów, a w drugim rzędzie samochodów (pogląd na ten sprzęt niedługo się zmienił, zaczęto je uważać w Warszawie za mniej potrzebne), administracja francuska konsekwentnie posyłała nam zamiast mundurów amunicję itp. Nareszcie z początkiem października dowiedzieliśmy się, że rząd francuski odmawia nam — bez natychmiastowej zapłaty — przewozu innego materiału jak pochodzenia francuskiego. Tymczasem właśnie mundury i samochody były pochodzenia amerykańskiego. Dyplomacja polska (pp. Paderewski,

* Powstanie górnosląskie.

Zamoyski⁵⁹ i inni) nie interweniowali ze skutkiem w tych sprawach i uważali je za drobnostki, przeszkadzające im w ich wielkich robotach dyplomatycznych*, gdyż odsłaniały one ubóstwo skarbu polskiego. Stanowisko to było analogiczne do owej chęci szafowania skarbem polskim w kwietniu tegoż roku, kiedy to sprzeciwiliśmy się płaceniu Francuzom wygórowanych cen za materiały. Wtedy miałem rację, oszczędzając państwu polskiemu setki milionów energii, z jaką wbrew dyplomatom broniliem interesu skarbu, teraz znowu miałem rację, podejmując bez pomocy dyplomatów (a tylko przy poparciu generała Weyganda) starania o utrzymanie transportów w toku, gdyż przerwa w zaopatrzeniu wojska polskiego mogła przybrać charakter katastrofalny. Jak już wyżej wspominałem, udało mi się uzyskać tylko prowizorycznie kontynuowanie transportów staraniem Francuzów, na podstawie obietnicy wręczenia im potrzebnej na transporty gotówki, przy doraźnej wpłacie 553 000 fr. szwajc., które przywiózł z Warszawy major Kurowski.

Inną ważną kwestią był przewóz owsa (ok. 30 000 ton) z St. Nazaire do Gdańska. Jego składom, po części zagrożonym załamaniem Loary w późnej jesieni, trzeba było jak najszybciej zapewnić możliwości transportu, a na to albo wpływów dyplomatycznych (które znów zawiodły), albo gotówki. Gotówki wręczcie potrzeba nam było na zapłacenie części należności za mundury, które miały być dostateczne na rynku francuskim na częściowy roczny lub kilkumiesięczny kredyt. Nasze zasoby gotówkowe, wobec negatywnego stanowiska Min. Skarbu, redukowały się tymczasem do około 5 mln fr., choć można było i 10 mln użyć pożyczecznie.

⁵⁹ Maurycy Zamoyski, hrabia (1871–1939), członek Ligi Narodowej, podczas pierwszej wojny światowej członek Komitetu Narodowego Polskiego w Warszawie, potem wiceprezes Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. W latach 1919–1924 poseł RP we Francji.

* Zresztą nie bardzo płodnych: vide statut Galicji Wschodniej, sprawę Śląska Cieszyńskiego, Gdańska itp.

Propozycja p. Górskiego. 22 września zjawia się u mnie pani Paderewska ze swym pasierbem, p. Górskim⁶⁰ i najpierw żąda ode mnie interwencji na bezpłatny przewóz do Ameryki około 10 000 zdemobilizowanych Hallerczyków (co uznałem za niewykonalne), potem zostawia mnie z p. Górskim, który mi proponuje kupno wspomnianych już „stoków koblenckich”, z tym, że „Russian Banque” (Rue Baudry) odkupi od nas to, czego my sami nie zatrzymamy, dając nam przed podpisaniem kontraktu z Amerykanami 75% należności, a resztę do trzech miesięcy. Propozycja ta wydawała mi się bardzo podejrzana, ale postanowiłem się poinformować o szczegółach. Otóż następnego dnia mieliśmy pertraktować w wymienionym banku. Byli tam p. Górski, jego przyjaciele, p. Hamerling (właściciel Kalwarii) i adwokat Allien, reprezentanci banku, których nazwiska zapomniałem.

Amerykańska komisja likwidacyjna ofiarowała środków żywności, odzieży (mało) i bielizny, tuszczów, materiału sanitarnego, koni i mułów za łączną sumę 14,5 mln dolarów, bez koni za 10 mln dol. Bank zamiast 75% ofiarował 10 mln fr. (1 dol. = 8 fr.). Oczywiście uważałem transakcję za wykluczoną dla nas. O Amerykanach wyrobiłem sobie zdanie, że nie są ani o swych stokach dobrze poinformowani, ani w interesach zbyt skrupulatni, że więc w pertraktacjach o stoki koblenckie musimy być bardzo ostrożni. Wszak wiadome mi było, że wartość swego towaru wielokrotnie przedstawiali nam oni niezgodnie z jego stanem faktycznym, że mieli sprzedać swe stoki Francji na podstawie wykazów, które się grubo z rzeczywistością nie zgadzały itp. Na stosunki te bez skutku już w sierpniu w Warszawie zwracałem uwagę, ale prezydent Paderewski zasadniczo zatwierdził interes polsko-amerykańskie przez Amerykanina majora Shumana. Amerykanie

⁶⁰ Wacław Górski (1876–1936), syn Heleny Paderewskiej z pierwszego małżeństwa z Władysławem Górskim, skrzypkiem i solistą orkiestry Teatru Wielkiego.

żądali zawarcia kontraktu do godziny piątej, i czy miałem skarb bez informacji w ten sposób obciążyć, żeby może otrzymać od banku 10 mln fr. gotówki? Nie! Ten interes nie wydawał mi się rzetelny i 23 września o 3 po południu zwróciłem uwagę prezydenta Paderewskiego na niebezpieczeństwo tej transakcji. Prezydent Paderewski powiedział mi: „Przed kilku dniami p. generał był u mnie zrozpaczony, że mu na owies, mundury itp. potrzeba milionów – chciałem p. generałowi dać te miliony, ale p. generał uważa tę transakcję za niebezpieczną dla państwa – widzę, że p. generał chce sam sobie poradzić”. Stało się dla mnie jasne, że p. prezydent był znowu urażony, ale dla mnie взгляд na interes państwa był wyższy. O ile wiem, interes koblencki (może tylko częściowo) został w innej formie przeprowadzony przez p. Gorazdowskiego (dyrektora Głównego Urzędu Zaopatrzenia Armii) za pośrednictwem majora Shumana; oby z korzyścią dla państwa!

Nowe alarmy. Tymczasem sytuacja mundurowa armii zaczęła się zaostrzać katastrofalnie i gen. Sosnkowski⁶¹ przesłał z końcem września do Francji (Clemenceau, Foch, Paderewski) memoriał przedstawiający rozpaczliwe położenie armii i w zaopatrzeniu, i środkach transportowych.

Początkowo rząd francuski niewiele sobie robił z czarnego obrazu położenia alianta, ale z czasem wpływy dyplomatyczne i wojskowe (gen. Rozwadowski i ja) zyskały nam większe poparcie, zwłaszcza u marszałka Focha. Jednak, np. w kwestii wpłat

⁶¹ Kazimierz Sosnkowski (1885–1969), generał WP, wódz naczelny. Najbliższy współpracownik J. Piłsudskiego, założyciel ZWC, szef sztabu 1. Brygady Legionów Polskich. W latach 1919–1920 dowódca Okręgu Generalnego Warszawa, wiceminister spraw wojskowych, dowodził Armią Rezerwową podczas walk z pierwszą ofensywą Tuchaczewskiego. W latach 1927–1939 inspektor armii. We wrześniu 1939 r. dowódca Frontu Południowego. W latach 1943–1944 naczelny wódz. Po drugiej wojnie światowej na uchodźstwie w Kanadzie.

gotówkowych za transporty nie można było uzyskać ulg, a za ofiarowane nam wreszcie mundury itp. żądano bardzo wysokich cen: za zupełnie np. zużyty komplet (3 kategorii) żądali Francuzi 51 fr., podczas gdy na rynku prywatnym otrzymywaliśmy dobre komplety za 29–42 fr.

Sytuacja była tak trudna, potrzeba gotówki, i to znaczniejszej tak nagle, że 9 października pojechałem znowu do Warszawy. Tu przedstawiłem konieczność szybkiego udzielenia mi 13 mln fr. (5 na transporty, 8 na mundury itp.) i ostatecznego utworzenia nowych dróg transportowych, co wymagało przede wszystkim dostarczenia węgla. Dodać tu muszę, że wysłana nareszcie z ramienia MSZ i MSW do Berlina misja (podsekretarz stanu Wróblewski i gen. Lamezan⁶²) doprowadziła do skutku układ z Niemcami, otwierający nam dla materiału wojennego drogę przez Niemcy, z czego najpierw korzystać miały transporty koni, zakupionych przez wojsko poznańskie w Kolonii.

Z pomocą wiceministrów, gen. Sosnkowskiego, p. Skrzyńskiego i szefa sztabu płk. Hallera udało mi się zapewnić gotówkę u ministra Bilińskiego. Przekonałem także odnośnie czynników konieczności punktualnego przestania węgla do utrzymania, względnie uruchomienia transportów przez Włochy, Szwajcarię i Niemcy, ale nie wiem, czy dostawy te działały sprawnie.

Intrygi „dworskie”. Natomiast dowiedziałem się o całym steku intryg ukutych w Warszawie przeciw mnie, a ich źródłem były „dwory” prez. Paderewskiego i gen. Rozwadowskiego. Dwie były przyczyny tych ataków: jedna, przypuszczalna, że psułem okazję do ewentualnych interesów otoczenia prez.

⁶² Robert Lamezan de Salins (1869–1939), generał WP. Generał kawalerii armii austriackiej. W 1919 r. m.in. szef polskich misji wojskowych w Bukareszcie i Berlinie, w 1920 r. dca Okręgu Generalnego Pomorza i Okręgu Generalnego Lwów. Od sierpnia do września 1920 r. dca 6. Armii. W 1926 r. przeszedł w stan spoczynku.

Paderewskiego (stoki koblenckie — p. Górski, Russian Banque, albo tajemnicza afera kontrabandy na nazwisko Hofman), druga pewna, że nie znałem bogów ponad dobro kraju i obowiązek, że nie bawiłem się w żaden serwilizm, nawet względem pani Paderewskiej, i tym śmiertelnie ją sobie zraziłem, a niemniej jej męża i w podobny sposób gen. Rozwadowskiego.

Zaczęto szerzyć pogłoski, że moja buta zraża wszystkich, że każdy inny u Francuzów więcej by uzyskał, że nie zdobyłem dla armii tyle, ile jej koniecznie trzeba było, choć to było możliwe.

Wszystko to było nieprawdą. Francuzi wspomagali mnie, zwłaszcza koła wojskowe najlojalniej i darzyły rzadką dla obcego żarliwością pomocy, osobistą przyjaźnią i szacunkiem. Z poprzednich kart wynika, że ile razy prace misji trafiały na przeszkody, prawie nigdy nasza dyplomacja, lecz zawsze moja osobista interwencja usuwała trudności. Co można było danymi mi środkami nabyć, nabyłem (szczegóły niedługo przytoczę), mógłbym znaczniejsze zakupy poczynić, gdyby mi Min. Skarbu albo dało wcześniej i więcej gotówki, albo nie przeszkodziło mojej transakcji londyńskiej w czerwcu (minister Karpiński⁶³).

Szezytem ironii było wplątanie misji w nadużycia, które właśnie wykryto. Wspomniałem, że szereg razy bezskutecznie awizowałem różne transporty paskarskie z Francji, posługujące się (przy współdziałaniu władz francuskich wagonami „Polonii”). Z końcem września np. wyjechały dwa całe pociągi paskarskie „Polonia”, nr 92 i 94, z których nr 92 udało nam się wykryć jeszcze we Francji i który z wszelkimi szczegółami telegraficznie zaawizowałem. Ale i te pociągi wskutek mego telegramu, ale inną drogą przypadkowo w Warszawie przyłapano, stały się przedmiotem publicznego skandalu, który dzienniki związały z działalnością mojej misji, co władze centralne z niewielką do-

⁶³ Stanisław Karpiński (1870–1943), od czerwca do lipca 1919 r. minister skarbu.

za temperamentu odparły, doskonale wiedząc, że właśnie nasza misja najenergiczniej zwalczała wszelką korupcję.

Wiedziałem też, że Naczelnik Państwa jest względem mnie znacznie chłodniejszy niż ongiś, dlatego też, kiedy mnie spytał o przymioty mego personalu, z głębi przekonania w wysokim stopniu chwaliłem jego zalety i prosiłem o zwolnienie z dotychczasowego stanowiska, jeśli obecnie nie jestem już może w misji potrzebny, proponując równocześnie na ewentualnego zastępcę ppłk. Kuźmińskiego, jeżeliby nie było do dyspozycji kogoś wyższego, a naprawdę tegiego. Zapytał mię wówczas Naczelnik Państwa o zdanie co do gen. Pomiankowskiego⁶⁴; z przekonania zaleciłem go jako swego następcę.

Na życzenie wojskowej komisji sejmowej przedstawiłem dotychczasową działalność misji i odpowiedziałem na dwie interpelacje niewielkiego znaczenia. Mówiono mi ubocznie, że zrobiłem na komisji sejmowej bardzo dobre wrażenie. 26 października byłem z powrotem w Paryżu.

16 stycznia 1920 r.
Ostatnie transakcje w Paryżu. Pierwszą moją troską było wystarać się o mundury i o środki ich transportu. I jedno, i drugie nie było łatwe.

Co do mundurów, to po stwierdzeniu, że w „stokach koblenckich” — kupionych za 6 000 000 dol. (okragło 800 000 000 marek wedle dzisiejszego kursu) przez GUZA (Główny Urząd Zaopatrzenia Armii) za pośrednictwem amerykańskiego majora Shumana, prawie wcale mundurów nie ma, po stwierdzeniu dalej, że różne zakupna mundurów, dokonane w Anglii przez prez.

⁶⁴ Józef Pomiankowski (1866–1929), generał WP. Zawodowy oficer austriacki, generał kawalerii. Od listopada 1919 do lipca 1920 r. szef Wojskowej Komisji Zakupów w Paryżu, od lipca 1920 do lipca 1921 r. szef Polskiej Misji Wojskowej, po czym przeniesiony w stan spoczynku.

ministrów p. Paderewskiego i gen. Rozwadowskiego, prawdopodobnie także pozostaną bez rezultatu, bo ich kontrahenci zupełnie lub prawie zupełnie towaru nie mieli (600 000 płaszczy firmy White zupełnie nie istniało itp.), pozostały do wyboru jeszcze trzy źródła: kupna prywatne we Francji, kupna rządowe we Francji, wreszcie kupna rządowe lub prywatne w Anglii.

Mając do dyspozycji 8 000 000 fr. gotówki, byłem pewny, że za nią kupię prywatnie około 200 000 kompletów (płaszcz, spodnie, bluza). Ponieważ wiedziałem, że kontrahenci zazwyczaj dostarczają tylko części zamówionego towaru, starałem się kontraktować więcej i zawsze energicznie żądałem pokazania stoków. Przy tej sposobności stwierdzaliśmy nieraz, że kontrahenci bardzo często towaru nie posiadali, tak że nawet 200 000 kompletów na rynku prywatnym we Francji nie można było nabyć. Do 20 listopada, tj. do końca mego urzędowania, misja prywatnie zakupiła lub zapewniła: 129 000 płaszczy, 100 000 bluz, 170 000 spodni (liczba ze względu na jakość pewno się zmniejszyła) i 150 000 par trzewików.

Rząd francuski ostatecznie zdecydował się odstąpić nam ze stoków amerykańskich większą ilość mundurów. Ale jego dobre chęci sparaliżowała po części ta okoliczność, że władze francuskie, znając „stoki amerykańskie” przeważnie tylko z wykazów amerykańskich, ofiarowały nam więcej, niż miały; tak np. ofiarował nam rząd 200 000 płaszczów w przypuszczeniu, że ich ma grubo więcej. Przy szukaniu okazało się, że jest ich tylko 80 000. Ostatecznie otrzymaliśmy od rządu francuskiego następujące ilości głównych artykułów: 80 000 płaszczy po 54 fr., 200 000 spodni po 15 fr. i tyleż bluz po 27 fr., 100 000–200 000 par trzewików, 65 000 serdaków itp.; ceny były dużo wyższe niż na rynku prywatnym, gatunek „dobre, używane”, 3-letni kredyt. Tak więc na rynku francuskim prywatnie i u rządu zdobyliśmy przeszło 300 000 kompletów. O transporcie potem.

Zrobiwszy, co się dało we Francji, udałem się do Londynu, aby osobście przekonać się o możliwościach na rynku angielskim i pchnąć o ile możliwości problem transportów morskich.

W Londynie. 9 listopada przyjechałem do Londynu i z największą trudnością znalazłem pomieszczenie w trzeciorzędnym hotelu „Manhattan”.

W południe spotkałem się z ppor. Cyankiewiczem, którego wystąpiłem do Londynu, ażeby go oddać posłowi Sapieże jako organ wykonawczy do przeprowadzenia zakupu mundurów, zainicjowanego z ramienia prez. Paderewskiego. Od razu mieliśmy wrażenie, potęgujące się z każdym dniem, że firma Gibson, z którą kontrakt był zrobiony, towaru nie ma, i że nam pokazuje towar będący własnością rządu. Lekkożylności naszych władz była tak wielką, że takiemu człowiekowi przesłano 15 000 dol. i jeszcze miano wręczyć 25 000 dol., zanim on cośkolwiek nam oddał; nie wiem, czy sprawę tę, na którą zwróciłem uwagę naszego posła, zdołano uporządkować.

Tak więc w czasie mego pobytu w Londynie nabrałem przekonania, że firmy naszej dyplomacji: Gibson, White, Landau są w ogóle wątpliwej wartości, że natomiast rząd angielski ma znaczne zapasy do zbycia i że chodziłoby o trafienie do nich.

W tym sensie z ramienia p. Paderewskiego p. Horodyski pertraktował z rządem angielskim o kredyt materialny w wysokości około 3 000 000 dol., z czego $\frac{2}{3}$ na tabor kolejowy, $\frac{1}{3}$ na mundury itp. Ceny były przystępne, ale warunki kredytu dość ciężkie; czy do umowy przyszło, nie wiem. Nie miałem czasu, żeby wyczeekać rezultatu tych pertraktacji, zostawiłem przeto też ppor. Cyankiewicza jako oficera łącznikowego z poleceniem, żeby służył poselstwu i agencji handlowej (p. Czarnomskiemu) jako rzeczoznawca i zawiadomił misję w Paryżu o otwierających się ewentualnie widokach zakupów. Zamierzałem wtedy wystąpić do Londynu większą komisję pod kierunkiem jednej z najtęższych sił misji: ppłk. Koźmińskiego lub kpt. Jordana.

Sprawa frachtów morskich. Sam tymczasem zająłem się zdobyciem środków transportowych morzem. Nie liczyłem po dotychczasowych doświadczeniach na transport materiału wojennego, nawet owsa na kredyt, chodziło o uzyskanie przynajmniej jak najlepszych warunków. Najpierw z postem Sapieha udałem się do „Cunard Line”, gdzie obiecano nam okręty za stawką 4–5 £ od tony z Londynu do Gdańska. Ten rezultat nie zadowolił mnie oczywiście. Udałem się tedy z p. Czarnomskim do kapitana Elliota, referenta dla spraw transportu morskiego w Naczelnej Radzie Ekonomicznej (Ententy) i tego udało mi się swoją kiepską angielszczyzną do tego stopnia pozyskać, że już za dwa dni otrzymałem od Naczelnej Rady tonaż na materiał nasz w portach francuskich (St. Nazaire u ujścia Loary itp.) za stawką: St. Nazaire–Gdańsk 57–67 S. za tonę.

Z tym rezultatem wróciłem do Paryża, gdzie tymczasem umowa transportowo-ekonomiczna Polski z Niemcami weszła w życie i zaczął się odpyw zakupionych przez nas towarów przez Niemcy na większą skalę, bo pociągami dziennymi o pojemności około 50 wagonów.

W tej chwili, w której na gruncie paryskim zakupy były zupełnie skończone, a szybki transport zapewniony, kiedy stosunki londyńskie zostały przeze mnie nareszcie wyjaśnione, a transport morski znowu zrobił znaczny krok naprzód, zastałem w Paryżu swego następcę, gen. Pomiankowskiego.

Jeszcze tydzień całkiem jak dotąd urząd sprawowałem, usuwając różne mniejsze trudności zakupów lub transportu, zdając następcy personal i kasę. Gen. Pomiankowski z ogromną pilnością zabrał się do pracy informacyjnej.

24 listopada oddałem gen. Pomiankowskiemu kierownictwo misji.

Bez złudzeń. Tu muszę jeszcze opowiedzieć smutny epizod, ilustrujący najbardziej beznadziejną chorobę wielkiej masy

narodu, a zwłaszcza arystokracji i chłopstwa: egoizm. Kiedy w kwietniu rząd francuski tak twarde stawiał nam warunki finansowe, z porady brata, choć sceptycznie, odniosłem się do naszej arystokracji-plutokracji, żeby ich wy badać, czy by u kolebki Polski — jak przed stu laty bogaci Grecy — nie chcieli na cele narodowe złożyć państwowej „pożyczki”. Zwróciłem się przede wszystkim do miliardera, hr. Mikołaja Potockiego, mówiącego wprawdzie tylko po francusku, ale przecież świadomego, że jego majątek to nie osobista zaszuga, ale zbyt hojny dar Polski dla jego przodków. Ale jego sąd o Polsce był taki, że lokata kapitałów dla jej państwowości to rzecz zupełnie nierealna, nie byłem w stanie zamaskować zupełnie wewnętrzznego oburzenia. Tę znamienne rozmowę przekazuję medytacji czytelników tego pamiętnika!!

Przeгляд mej akcji aprowizacyjnej. Dając jeszcze raz krótki zarys działalności Wojskowej Misji Zakupów w Paryżu pod moim kierownictwem, powołuję się na załączone sprawozdanie swe z Wojsk. Komisji Sejmowej z d. 22 października 1919 r.* Muszę tylko dodać, że ponad rezultaty misji, przedstawione w tym sprawozdaniu, w miesiącu listopadzie zapewniliśmy jeszcze dla WP około 300 000 kompletów, tak że przy pomocy uzyskanych środków transportowych (przede wszystkim pociągów przez Niemcy) z końcem mojej działalności katastrofa grożącego przesyłu zaopatrzenia armii była definitywnie zażegnana.

Chociaż więc wskutek intryg ustępowałem z kierownictwa misji, odjeżdżałem do kraju z tym błogim przeświadczeniem, że i na tym stanowisku dobrze krajowi służyłem. W kwietniu i w maju przesyłką mundurów, amunicji i broni zażegnaliśmy pierwszą poważną kryzę w armii, której przed nami nikt nie umiał zaradzić, potem przez pół roku zapewniliśmy armii wszelkiego rodzaju broń i ekwipunek oraz transport tego materiału, walcząc z największy-

* Patrz załącznik nr 1.

mi trudnościami, stwarzanymi przez obcych i przez swoich, wreszcie do listopada zwycięsko zwalczyliśmy nową kryzę zaopatrzenia armii. Misja pod moim kierunkiem wyzerpała przy tym we Francji wszelkie praktycznie dostępne zapasy, a w Anglii utworzyła drogę do dalszych zapasów, które by już w czerwcu zdobyła, gdyby ówczesne Polskie Min. Skarbu akcji tej nie przeszkodziło; z tego właśnie wynikała później niepotrzebna kryza w zaopatrzeniu armii. Wreszcie misja pracowała z największym zaparciem i sumiennością, oszczędzając państwu przez to wedle dzisiejszego kursu około ½ miliarda marek pol. Także duch, który ożywiał wszystkich członków misji, był zgoła niezwykły i wątpliwe, czy wiele naszych instytucji może się poszczycić takim ze-
spółem.

Pożegnanie. Członkowie misji, mimo mojej surowości, okazywali mi zawsze, zwłaszcza żegnając mnie, przywiązanie i sympatię w rozmiarach, jakich nie znałem od swych współpracowników na żadnym dotąd stanowisku. Nie zapomnę nigdy objawów przyjaźni i szacunku, jakimi mnie zasypano na szeregu bankietów, zwłaszcza bankietu członków mojej misji, bankietu wbrew moim prośbom zbyt wystawnego, ale ożywionego najszerszą przyjaźnią i zapalem dla wspólnej pracy, i przy pożegnaniu na dworcu. Wspomnę tu niewinny szczegół: wobec gen. Pomiankowskiego wyraziłem intencję, że jeżeli mnie na bankiecie pożegna mój zastępca płk Bieczynski, to ja mu odpowiem, i że może innych mów nie będzie. Ta moja intencja dotarła do członków misji jako polecenie gen. Pomiankowskiego, ale na bankiecie niebawem atmosfera była zbyt gorąca i posypał się szereg mów niezwykle gorących i serdecznych (zda mi się nie bardzo melodyjnych dla uszu prezydującego gen. Rozwadowskiego).
Wspomnieć muszę, że i Francuzi, zwłaszcza pułkownicy Maurier i Desrozier okazali mi (jak zresztą zawsze) niezwykle wiele przyjaźni i szacunku.

Członkowie misji. Muszę tu jeszcze wymienić tych członków misji, którzy albo zajmowali wybitniejsze stanowiska, bądź też byli mi szczególnie sympatyczni; nie chcę zresztą naturalnie dawać „kasyfikacji”: zastępcą szefa misji był ppłk Bieczyński, w departamencie intendencji pracowali ppłk Koźmiński, kpt. Jordan i krótki czas ppłk Niewiarowski, w dep. artylerii por. Leppert i ppor. inż. Możdżeński, w dep. sanit. ppłk dr Loth, w dep. aeronautycznym por. Tsuchowski i Gawęł, w dep. automobilowym inż. ppłk Antostewicz, potem ppłk Lipkowski, w dep. transportowym insp. Giersz, a w bazie morskiej major Maryański; szefami kancelarii byli moi osobiści adiutanci, kpt. Zwiśłocki potem por. Popkowski, szefem kancelarii rachunkowej por. Dzierzgowski, Jaworski i Bader, szefem personelu ppłk inż. Kurowski. Z cywilnych reprezentantów ministerstw wymienię wiceministra Wieniawskiego, radcę Benisa, inż. Łozińskiego i radcę Markowskiego.

Z początkiem grudnia przybyłem do Warszawy, gdzie właśnie wybuchło przesilenie gabinetowe, zakończone utworzeniem gabinetu Skuńskiego. Być może, że długi przebieg tego przesilenia przewlekał także decyzję co do mojej osoby, ostatecznie dostałem dowództwo 13. Dyw. Piechoty, przy czym Naczelnik Państwa zakomunikował mi, że to dowództwo nadaje mi chwilowo z pewnych, wyłuszczonej mi powodów, a że rezerwuje sobie użycie mnie na innym stanowisku.

DOWÓDZTWO 13. DYWIZJI PIECHOTY I DYWIZJI JAZDY (grudzień 1919–kwiecień 1920)

22 stycznia 1920 r.
Intrygi w personaliach. 13 grudnia wyjechałem z Warszawy, 17 grudnia stanąłem w Szepetówce, kwaterze dow. 13. Dywizji Piechoty, byłej 1. Dywizji gen. Hallera⁶⁵.

⁶⁵ 13. Dywizja Piechoty, utworzona we wrześniu 1919 r. z 1. Dywizji Strzelców „Błę-

Dowódca dywizji gen. Sk.⁶⁶ był mocno dotknięty tą zmianą (on sam otrzymał dowództwo 4. Dywizji Piechoty), ale powoli się uspokoił, zwłaszcza że wyrobił się między nami bardzo serdeczny stosunek osobisty. Przekonałem się niebawem, że różne informacje, które otrzymałem o swej nowej placówce w Naczelnym Dowództwie, zwłaszcza co do personalistów, nie były trafne i pochodziły zapewne z intryg, w Polsce tak częstych.

18 i 19 z gen. Sk. objechałem północną część frontu dywizyjnego, robiąc dziennie pieszo lub kołowo 50–70 km. Odnosiło się wrażenie, że północny odcinek (koło Zwiahała, czyli Nowogrodu Wołyńskiego) był bardzo dobrze ufortyfikowany, ale że te bardzo rozległe, a nie dość rozczłonkowane fortyfikacje nie odpowiadały małej liczebności naszych sił. W obrębie odcinka kawalerii, sąsiadującej na południe z poprzednim odcinkiem, w lasach Rohaczowa i Baranówki fortyfikacji prawie że nie było. 8. Pułk Ułanów zrobił wrażenie dość słabe, 3. Konna Dywizja Kresowa prezentowała się bardzo efektownie, co nie dawało oczywiście prawa do zbyt dalekich sądów.

Prócz tych wrażeń odniosłem jeszcze jedno, niemile, zwłaszcza w Szepetówce: niechęć żołnierzy do oddawania ukłonów; wzięciem się przeto energicznie do zwalczania tego objawu braku dyscypliny.

21 grudnia odbyło się bardzo serdeczne pożegnanie dotychczasowego dywizjonera, gen. Sk.

kitnej Armii” gen. J. Hallera. W jej skład wchodziły 43. i 44. Pułki Strzelców Kresowych (XXXV Brygada Piechoty) oraz 45. i 50. Pułki Strzelców Kresowych (XXXVI Brygada Piechoty) oraz XIII Brygada Artylerii.

⁶⁶ Leonard Skierski (1866–1940), generał WP. Zawodowy oficer artylerii armii rosyjskiej, w 1915 r. awansowany do stopnia generała. Od maja do sierpnia 1919 dca 7. Dywizji Piechoty, następnie 1. Dywizji Strzelców armii gen. Hallera (13. Dywizja Piechoty), od grudnia 1919 r. dca 4. Dywizji Piechoty. Od maja do lipca 1920 r. dca grupy operacyjnej, 7 lipca mianowany dca 4. Armii. W latach 1921–1931 inspektor armii. 31 XII 1931 r. przeszedł w stan spoczynku. Zamordowany w 1940 r. w Charkowie.